

KURJER POLSKI

w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRYJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

Od Wydawcy

KURJER POLSKI w PARYŻU z numerem ni-
niejszym rozpoczynający siódmy rok swego
istnienia, będzie i w roku 1887 wychodzić
w tych samych rozmiarach i pod tymi samymi
co dotąd warunkami. Zasady i dążności nasze
są znane publiczności, nie będziemy więc ich
określać, powtarzamy tylko, że jak dotąd tak
i na przyszłość nie zbożymy z drogi narodo-
wej, prostej, bo uczciwej, wiódącej do oswo-
bolenia Polski i do ugruntowania państwa
polskiego na zasadach nowoczesnej cywiliza-
cji, która nie zna ani politycznych, ani spo-
łecznych, ani religijnych przywilejów i wszyst-
kich ludzi bez różnicy stanu, wyznania i je-
zyka stawia pod jednym prawem, dla wszyst-
kich jednakowo sprawiedliwym. To jest na-
szym ideałem, za którego światłem kierując
naszym poglądem, wzywać będziemy do czyn-
ności nieodzownie potrzebnej w dzisiejszem
położeniu, zapowiadającem niezmiernie ważne
wypadki, w których być może i losy naszego
narodu rozstrzygnąć się będą.

Upraszamy życzliwych naszemu piśmie Ro-
daków o poparcie.

Kurjer kosztuje we Francji 6 fr. rocznie,
półrocznie zaś 3 fr. 50 c.

Za granicami Francji fr. 1 20 c. nadwyż.

A. REIFF, wydawca.

OBCHÓD

56^{ci} Rocznicy Powstania Listopadowego

W RAPPERSWYLU

Ostatni i już jedyny poseł sejmu narodo-
wego z 1831 roku, Władysław hr. Plater,
wezwał rodaków w Szwajcarii zamieszka-
łych, jak to czyni każdego roku, na obchód

rocznicy powstania listopadowego w Rap-
perswyłu.

W zaprosinach swoich nie pomija cudzo-
ziemców Polsce życzliwych. Bywają więc
na tych obchodach reprezentanci różnych
narodów, lecz nie zawsze, bo ich sympatja,
zależna od kierunków politycznych zmienna
jest i nagina się odpowiednio politycznym in-
teresom swoich rządów. Węgrów tylko nigdy
nie brakuje na polskich obchodach, żadnego
obchodu w Rapperswyłu nie opuścili i w tym
roku przybyła deputacja od młodzieży, uczą-
cej się w politechnice wiedeńskiej. Przyjaźń
ich stała jest wielce cenną dla nas—związ-
cza, że zawiązała ją wspólna cywilizacyjna
dążność i wstręt jednakowy do despotyzmu
i niewoli. Węgrzy uznają prawo narodu pol-
skiego do państwowego bytu i gotowi są
zawsze popierać nasze starania, prace i wal-
ki o wolność i niepodległość.

Nabożeństwo odbyło się w kościele para-
fialnym, wznoszącym się opodal zamku mu-
zealnego, posiedzenie zaś w głównej sali
narodowego Muzeum, pełnej historycznych
pamiątek.

Krzesło przydującego postawiono obok
łóża, na którym Tadeusz Kościuszko oddał
Bogu ducha w Solurze. Zajął je Władysław
hr. Plater, założyciel i dyrektor Naro-
dowego Muzeum.

Mowę swoją wypowiedział w polskim i
w francuskim języku. Skreślił w niej obec-
ne położenie Polski i straszne narodowe,
oraz religijne przesładowanie, jakiego się
na naszym narodzie dopuszczają rządy mo-
skiewski i niemiecki.

Ucisk ten i przesładowanie jest wielkim ze
strony tych rządów błędem. Wynarodowić
narodu tak licznego nie potrafią, a państwa
swoje osłabiają przez to właśnie, iż tworzą
niezadowolonych i zmuszają ich do wystę-
powania przeciwko swojej władzy. Rządy,
które za cel swojego rządzenia postawiły
zniszczenie narodu, nie mogą wymagać po-
słuszeństwa, nie są one bowiem rządami,
lecz najazdem. Istnienie ich jest przeciwne
pojęciu prawności, jest nadużyciem, gwał-
tem, zniesienie takich rządów jest obowiąz-
kiem chrześcijańskiego sumienia i byłoby
zasługą w obec ludzkości.

Mówiąc o obowiązkach ratowania narodo-
wości, mienia i wiary i o konieczności obro-

ny praw naszych, mówca wskazał na te spo-
soby, któreśmy niejednokrotnie w piśmie
naszem opisywali i do użycia ich zachęcał,
mówił więc o konieczności łączenia się, or-
ganizowania i tworzenia pod jakąkolwiek
nazwą i formą ligi narodowej i o tworzeniu
skarbu na potrzeby narodu. Składanie feni-
gowej ale ogólnej ofiary, byłoby nowym do-
wodem naszej żywotności. Z niej mogą
z czasem urosnąć miliony, któremi możnaby
skutecznie oddziaływać przeciwko stu mil-
jonom marek przeznaczonych na wywła-
szenie polaków w Wielkopolsce i w Pru-
sach Zachodnich. Taką składkę na fundusz
narodowy rozpoczęli polacy w Ameryce,
zawiązując Towarzystwo «Grosza Polskiego»
w Chicago i powołując w statutach do zarządu
skarbem Muzeum Narodowego w Rappers-
wyłu. Taka subskrypcja mogłaby zebrać
fundusz na Bank ziemski ratunkowy, zało-
żony w Poznaniu. Nie możemy, powiada da-
lej hr. Plater, lepiej uczyć dzisiejszej rocz-
nicy listopadowej, jak przesyłając instytu-
cji ratunkowej poznańskiej pismo, okazują-
ce naszą patryjotyczną solidarność z dołączo-
nym groszem wdowim.

Gdzież, jeżeli nie przy łóżu tu znajdują-
cem się naszego nieśmiertelnego Kościuszki
i pośród licznych pamiątek sławnych mężów
Polski możemy lepiej uwydatnić uczucia na-
sze narodowe? Fundacja Muzeum Naro-
dowego istniała w mojej myśli już w 1832 r.
Powstała zaś ona podczas konferencji, jaką
miałem tu przechowanego a podpisanego
przez sto tysięcy Anglików. Sławny obroń-
ca Irlandji, której sprawa wcieliła się w je-
go osobę, był tego zdania, iż Polska powin-
na utworzyć instytucję, w którejby się wcie-
lić mogła jej sprawa, a któraby pod formą
naukową systematycznie jako «laboratorium
narodowe» Polski, pracując we wszystkich
kierunkach dążyła do odrodzenia Ojczyzny,
nie wdając się w żadne stronnicze zabiegi.
Ta myśl dała powód do utworzenia przed
szesnastu laty tego narodowego zakładu.

Na razie w Muzeum rapperswyłskiem
koncentrują się dwie instytucje i tworzą je-
go wydziały, w których każdy ma własny
zarząd i oddzielny fundusz: *Pomocy nauko-
wej dla młodzieży polskiej*, kształcącej się
w różnych krajach i *religijny*, ratujący od

817

ędzy kapłanów i unitów wygnańców z funduszem, który powstał ze składek obcych i międzynarodowych. Pierwszy z nich winien swoje utrwalenie i zamożność wspinałemu legatowi ś. p. Krystyna Ostrowskiego, czcigodnego weterana z 1831 r. Dzięki jego zapisowi, pomoc naukowa, która w drobnych rozmiarach istniała od 1864 r. przybrała wielkie rozmiary, i dziś stanowi ważny czynnik dla kapitału intelektualnego Polski. *Wydział religijny* oddaje także wielkie przysługi sprawie naszej, prócz bowiem pomocy materialnej, jaką daje męczennikom polskim, zajmuje się obroną kościoła polskiego, przedstawianiem i ogłaszaniem periodycznym faktów ucisku religijnego w Polsce i nawoływaniem katolików świata całego do protestacji i czynnej opieki. Jest jeszcze *Wydział polemiczny*. Rozszerzenie jego wymaga wiele trudu i kosztów. Obecnie w miarę swej możności to jest nielicznych sił, jakimi rozporządza, prostuje w różnych zagranicznych fałszach rozsiewane przez wrogów Polski, w tej zaś nieustannej walce używa druków i broszur w różnych językach.

Sprawozdanie muzealne i Pomocy naukowej, co rok było dawniej ogłaszane, od chwili atoli śmierci testatora Krystyna Ostrowskiego stało się niemożliwym z tego powodu, że pan Bignon, notariusz rządowy w Lozannie, który jest pośrednikiem pomiędzy Muzeum a rządem kantonu Vaud, nie zdał dotąd pomimo nalegań sprawy z powierzonych mu stukilkudziesięciu tysięcy franków, z których sto tysięcy złożył w Banku kantonalnym w Lozannie, wskutek rozkazu rządu, jako rękojmię opłaty bardzo znacznego podatku sukcesyjnego. Przesłanie przez notariusza rachunku, popartego rewersami, musi niebawem nastąpić, procesa bowiem w kantonie de Vaud i St. Gallen ukończone zostały. Niestety, nie osiągnęły one pomyślnego skutku. Fundusz Pomocy naukowej, jaki otrzymaliśmy w skutek zapisu ś. p. K. Ostrowskiego, bez wliczenia w niego sumy zostawionej przez władze rządowe w Lozannie, złożyliśmy w Banku kantonalnym w Zurychu, jak tego żądał ś. p. Ostrowski w testamencie; a procenta od tego funduszu w Banku obracane bywają na udzielanie stypendjów polskiej młodzieży, od roku 1883 począwszy. Podatek w Lozannie i Rapperswylu, policzony został od chwili śmierci testatora, co się do znacznego wydatku przyczyniło. Głównym powodem tej straty była redakcja testamentu, podług której spadkobiercą jest Muzeum Narodowe w Rapperswylu pod warunkiem, że kapitał zapisany użytym zostanie na pomoc naukową. Jednakże Muzeum, jako zakład dobroczynny, powinno było być od opłaty podatku sukcesyjnego uwolnione.

Sale zapełnione przedmiotami naukowymi, oraz artystycznymi i pamiątkami historycznymi, jakoteż ugoda z miastem zawarta o używanie zamku, wymagały dalszej, kosztownej restauracji tegoż zamku. W tym roku podjęta restauracja już skuteczną została. Nowy dach został dany, nowe sale przygotowane, kaloryfer i wiele wewnętrznych amelioracji, przyczyniły założycielowi w tym roku przeszło 30,000 fr. wydatków. Biblioteki z kilku tysięcy tomów złożone, ofiarowane zostały Narodowemu Muzeum jedno po drugiej. Po bibliotece ś. p. Krystyna Ostrowskiego (w 1832), biblioteka p. Jana Karłowicza z Litwy (w 1835) i D-ra Kościakowicza z Francji, weterana z 1831 roku (w 1836 r.) stały się własnością Narodowego Muzeum.

Po mowie hr. Platera, zabrał głos prze-

wodniczący deputacji węgierskiej p. *Gustaw Bernovits*, i w gorących słowach wypowiedział jak silnym jest w Węgrzech i powszechnym współczuciu dla Polski i jak ogólną jest w tym narodzie wiara, że Polska oswoobodzoną być musi i będzie.

Profesor *Gruber* z Brazylji, mówił o wielkiem dla wszystkich narodów znaczeniu sprawy polskiej, oraz interesie, jakie mają w przywróceniu niepodległości naszej Ojczyzny. Zakończył złożeniem hołdu wytrwałości i pracy narodu polskiego.

Inne mowy były również sympatyczne. Brak miejsca nie pozwala nam rozpisywać się o ich treści, wspomniemy tylko, iż zgromadzeni zanotowali jednomyślnie adres do zarządu Banku ziemiańskiego, zwanego rantkowym, w Poznaniu, w którym wyrazili gotowość do zbierania składek na akcje i częściowy ich rezultat przesłano.

Pomiędzy pieśniami i telegramami przeczytany był adres do Polaków, obchodzących w Rapperswylu święto niepodległości od młodzieży włoskiej, kształcącej się w uniwersytecie bolońskim. Adres był napisany po polsku. Są to uczniowie pani Malwiny Ogonowskiej, która i w roku bieżącym wyklada w tymże uniwersytecie język polski. Uczniowie jej włosi, porobili znakomite postępy; piszą bez pomocy słownika po polsku, robiąc przytem bardzo mało błędów i mówią naszym językiem. Niektórzy z nich wzięli się do tłumaczenia polskich dzieł na język włoski. *Pan Damazy*, wyborna komedja J. Blizińskiego została już przez nich przetłumaczoną i zapewne będzie we Włoszech przedstawiana.

Do zgromadzenia w Rapperswylu wystosowały listy z wyrazami uznania, czci i współczucia dla Polski: panna *Magdalena Wienholt* z Rzymu, córka konsula angielskiego, gorliwa przyjaciółka naszego narodu, która pracowanie dla sprawy polskiej uważa za zaszczyt i obowiązek wszystkich uczciwych i szlachetnych ludzi i panna *Natalia Blanchet*, zamieszkała w St Gengou le Royal (Saône et Loire), utalentowana francuzka poetka, również szczerze oddana sprawie naszego narodu, o którym w dziełach swoich pisanych prozą wiele i chlubnie pisała. Oprócz wymienionych nadeszły jeszcze listy i telegramy: od pani *Malwiny Ogonowskiej* z Bolonii; od p. *Zygmunta Mikowskiego* z Genewy; od p. *Agatona Gillera* z Stanisławowa; od p. *Mieczysława Darowskiego* ze Lwowa; od pp. *Józefa Żulińskiego* i *Jana Czerszyka* ze Lwowa, i od wielce zasłużonego wojownika, więźnia stanu i obywatela *Adolfa Malczewskiego* z Trzemeszna.

TOWARZYSTWO POLEK

Ruch umysłów w kraju naszym, wywołany przez zjadliwą mowę Bismarka, w której określał zadania antypolskiej polityki, jaką prowadzą rządy niemiecki i moskiewski, zuchwale zapowiedział zniszczenie i zagładę narodu polskiego, — nie pozostał bez dodatnich śladów.

Z większą bowiem niż dotąd gorliwością rzucono się do pracy nad zachowaniem narodowości polskiej, własności ziemskiej i powstało nie jedno towarzystwo, nie jedna instytucja dobra publicznego.

Pomiędzy niemi są także towarzystwa złożone z Polek.

Czytelnicy przypominają sobie *Odezwę do Polek*, nadesłaną nam ze Lwowa, którą drukowaliśmy w *Kurjerze Polskim*. Piękna ta

odezwa wzywała do oszczędnego życia, do pracy nad utrzymaniem i spotęgowaniem narodowości polskiej, do zbierania pieniędzy na *Skarb Polski*, do zachowania ziemi ojczystej i do spełnienia innych jeszcze, nie mniej ważnych obowiązków polskiego patriotyzmu...

Było to serdeczne wołanie niewiast naszych, znanych w Wschodniej Galicji z naukowego wykształcenia, z wielkich cnót domowych i z zasług położonych dla sprawy narodowej, więc też nie pozostało bez echa.

Doszło ono za Ocean i tam w Ameryce poczęły Polki łączyć się w towarzystwa patriotyczne, — w kraju zaś nie w jednym miejscu w podobnym kierunku zaczęły pracować.

Wspomnieliśmy w jednym z poprzednich numerów *Kurjera Polskiego*, że pod wrażeniem wspomnianej odezwy, Polki w Galicji wznowiły *Towarzystwo Klauzji*, które po powstaniu bardzo wiele zdziałało na polu dobroczynności, zachowania obyczajów i oświaty narodowej.

Dziennik Polski pisze o niedawno założonym *Towarzystwie Dam Oszczędności* we Lwowie, że werbuje ono członków swoich według systemu tak zwanego szwajcarskiego. System ten polega na tem, iż każda z 30 pań, stanowiących główny związek Towarzystwa, ma obowiązek zwerbować 10 pań, każda znów z tych pięć pań, wreszcie każda z pięciu trzy panie. Członkowie składają na cele Towarzystwa co najmniej po 10 centów miesięcznie a fundusz ztąd spodziewany calorocznie obliczono na 14,000 zł. reńsz.

Szczegóły te ogłaszamy w tym celu, aby poinformować nasze czytelniczki, w całym bowiem kraju, w najmniejszej nawet miejscinie, powinno powstać patriotyczne towarzystwo.

Działalność mroweza takich towarzystw wydać może znakomite owoce dla naszej sprawy narodowej.

Rzecz prosta, że mężczyźni powinni stanowczo pójść za przykładem zacnych Polek naszych i pracować nad organizacją narodową. W jakiejkolwiek ona formie będzie przeprowadzoną, jest to rzeczą mniejszej wagi, byle była, byle naród miał swoją władzę i wspólnie działał w kierunku oswoobodzenia.

Zbliżają się ważne wypadki na Wschodzie, być może, że wybuchnie wojna, która da nam możność do samodzielnego wystąpienia.

Ten naród zwycięża, który sprawy swojej nie zasypia. Nie zasypiajmyż tej srogiej i okrutnej krzywdy naszej, — sama niewola i ten straszny ucisk zmusza nas do działania.

Bądźmy przygotowani na wszelki wypadek — i organizujmy się w całość, duchem wolności i niepodległości ożywioną.

Dwuletni chłopczyk wygnańcem.

Historja prześladowania Polaków przez rząd królestwa pruskiego wzbogaciła się o fakt nowy, tak potworny, iż trudno byłoby w jego możność uwierzyć, gdyby nie świadectwo osób żyjących a wiarogodnych.

O prawdziwości tego faktu każdy przekonać się może w Kaliszu, gdzie obecnie znajduje się dwuletnie polskie niemowlę, wygnane przez Niemców po za granicę państwa, nad którem włada Bismark i jego cesarz Wilhelm.

Kurjer Warszawski tak opisuje losy małego wygnańca:

«Korespondent z-Kaliszkiego donosi nam

o następującym charakterystycznym fakcie wydalenia z granic państwa niemieckiego dwuletniego chłopczyka. Wydalony małeć, który nie może jeszcze mieć pojęcia o tem, co się z nim dzieje, nazywa się *Czesław Jaworski*. Na kilka miesięcy przed urodzeniem stracił ojca, a matka przyjsię na świat dziecięcia przypłaciła własnem życiem. Sierotką zajęła się rodzona siostra zmarłej pani *Felicja Ośniarska*, żona obywatela ziemskiego z pod Pł^{ow} zewa w Poznańskiem. Nikomu nawet na myśl nie przyszło, aby mały Czesławek podlegał banicji, a jednak w dniu 4 listopada 1886 r. pan Ośniarski otrzymał od landrata wezwanie, w którym powiedziano, «aby przebywający w jego domu Czesław Jaworski, poddany rossyjski, w przeciągu 3 dni opuścił cesarstwo niemieckie pod zagrożeniem zapłacenia 150 marek kary i przymusowego odstawienia do granicy.» Słowem do dwuletniej dziecięciny zastosowano formę banicyjną zupełnie tak samo, jak do człowieka dorosłego. Pan Ośniarski czynił rozmaite starania, aby odwlec rozkaz wyjazdu, nic atoli nie pomogło i pani Ośniarska, jego żona, przywiązana do siostrzeńca, jak do własnego dziecka, wyjechała w dniu 14 listopada do Królestwa Polskiego a mianowicie do Kalisza. »

W tem mieście z wygnaniem niemowlęciem mieszkać i tam wychowywać będzie sierotę, do męża zaś swojego na wieś pod Pleszew dojeżdża jej pruskie prawo pozwala, ale bez wychowanka.

Gdyby nie szlachetna ofiarność i wysokie pojęcie obowiązków pani Ośniarskiej, biedny sierotka polski byłby przez urzędników niemieckich na granicy bezlitośnie porzucony krukem na pożarcie, wąpęci bowiem, ażeby urzędnicy moskiewscy traktowali dwuletniego chłopczyka jako wygnańca i jako takiego chcieli wpuścić w granicę państwa, nad którym car panuje.

Ażeby zrozumieć całą ohydę tego nadużycia przypominamy, że Czesław Jaworski urodził się w Poznańskiem, a więc na ziemi do Prus należącej, matka jego była poddanką pruską; na tej więc tylko zasadzie został wygnany, że zmarły jego ojciec był poddanym rossyjskim.

Fakt oburzający wygnania dwuletniego chłopczyka zapisujemy ku wiecznej rzeczy pamiętce w kronice narodowej!

Przedstawia on ogrom cierpienia Polaków w świetle rażącym a prawdziwym.

Przesada antypolskiej polityki Niemców doszła do absurdu, wołającego o pomstę do Boga!

Ks. Walerjan Kalinka

Ksiądz Walerjan Kalinka umarł 16 grudnia 1886 r. we Lwowie na zapalenie mózgu.

Zwłoki jego pochowano na cmentarzu Łyczakowskim. W pogrzebie wzięli udział reprezentanci Sejmu, profesorowie Uniwersytetu, trzej arcybiskupi na czele licznej duchowieństwa i kilka tysięcy mieszkańców Lwowa.

Nad grobem pierwszą mowę miał *Stanisław hr. Tarnowski*, poseł na sejm krajowy i rektor uniwersytetu Jagiellońskiego. Świetnem słowem skreślił zasługi zmarłego w sprawach nauki, wiary, kościoła, miłosierdzia i Ojczyzny. Drugą mowę wypowiedział młody docent uniwersytetu lwowskiego *Dr. Oswald Baller*, znany z kilku niezłych prac prawnych i historycznych. Mówił w imieniu niedawno założonego we Lwowie

Towarzystwa historycznego, którego zmarły był wice-prezesem.

Walerjan Kalinka urodził się w Krakowie 1826 r. Był synem urzędnika sądowego w Trybunale. Wykształcenie wraz z bratem swoim odebrał w uniwersytecie Jagiellońskim.

Należał do tajemnego Związku demokratycznego i wziął udział w wybuchu powstania 1846 r. w Krakowie.

Aczkolwiek młody, bo zaledwo dwadzieścia lat liczył, już wtedy był ceniony dla wielkich swoich zdolności oraz nauki i nominowany *Dyrektorem kancelarji Rządu Narodowego* w Krakowie.

W roku 1848 był znów czynnym w wypadkach rewolucyjnych i pisał pod pseudonimem *Pęctawskiego*.

Dzielo które pod tą nazwą wydał p. t. *Listy z Krakowa*, zawiera nieubłaganą, ostrą krytykę profesorów Uniwersytetu. Krytyka ta narobiła mu wielu nieprzyjaciół, lecz wywarła silne wrażenie. W tej epoce Kalinka był jeszcze demokratą i rewolucjonistą.

Zaznajomienie się w Krakowie ze znakomitą autorką *Zofią Węgierską* w przejeździe jej do Paryża, zachęciło go do udania się na emigrację, zwłaszcza, że nie był pewnym wolności i spodziewał się aresztowania przez Austriaków.

Do Paryża przybył w 1851 r. Tu wydał znakomite dzieło p. t. *Galicja i Austria*. W niem najdokładniej scharakteryzował rząd austriacki absolutny, prześladowanie Polaków i nieszczęśliwy stan Galicji. Jest to dzieło źródłowe. Jest ono najlepszym materiałem do dziejów tej części Polski, która przypadła w podziale Austrii. Napisane śmiało i pięknie, z wielką dbałością o prawdę.

Również zajmujące lubo nie tyle ważne jest drugie dzieło Kalinki, wydane w tymże czasie w Paryżu. Jest to obszerny życiorys *W. Tyszkiewicza*. Gorący patriotyzm, dokładne zrozumienie potrzeb narodu i warunków rzeczywistego postępu, odznacza oba te dzieła.

Książę Adam Czartoryski umiał ocenić zdolności i wiedzę i chętnie otaczał się ludźmi uczonymi — zaprosił więc do siebie Kalinkę i powierzył mu urząd sekretarza.

Jednocześnie Kalinka z przyjaciółmi swoimi założył pismo emigracyjne p. t. *Wiadomości Polskie* i takowe przez lat kilka redagował wspólnie z *F. Wrotnowskim* i *J. Klaczka*. «*Wiadomości Polskie*» rozchodziły się tajemnie po kraju i wywierały wielki wpływ na umysły. Redakcja była wzorową. Artykuły Kalinki i jego towarzyszy w tem piśmie zamieszczane nie stracały nigdy na wartości.

W czasie powstania 1863 r. Kalinka wstąpił w służbę Rządu Narodowego. Wiadomo, że głównym agentem dyplomatycznym Rządu Narodowego został książę *Władysław Czartoryski* w Paryżu. Pod jego władzą została utworzona *Kancelarja dyplomatyczna* a dyrektorem kancelarji został *Walerjan Kalinka*. Urzędnikami tejże kancelarji byli: *Juljan Klaczko*, *Leon Kapliński* i inni. Kalinka kierował czynnością księcia *Władysława* i oświadczył w sprawach powstania przez czas jakiś był czynnym jako agent dyplomatyczny w Szwecji.

Upadek powstania oddziałal wielce na usposobienie Kalinki. Zniechęcił się do świata i poszedł do klasztoru szukać pociechy i siły. Wstąpił do zgromadzenia OO. *Zmartwychwstańców* w Rzymie i został księdzem.

Jako zakonnik spełniał odtąd rozkazy swojego przełożonego, lecz nie przestał pracować na polu historii i publicystyki. Wy-

brazenia jego atoli i poglądy uległy pewnej zmianie, nachyliły się do zasad i przekonania, jakich reprezentantami byli i są *Zmartwychwstańcy*.

Gdy dotąd wraz z całym narodem starał się o harmonję interesów narodu z interesami kościoła, odtąd interesa sprawy polskiej podporządkowywał interesom kościoła.

Niemniej też można w jego nowszych dziełach jak i w pismach ks. *Kajsiewicza* i ks. *Semeneńki* zauważyć bezwzględne stosowanie do spraw polskich doświadczeń zebranych za granicą. Różnica stosunków i położenia powinno go było ostrzedz o niewłaściwości takiego stosowania.

Traktowanie polskiego patriotyzmu i powstań polskich w taki sam sposób w jaki osądzano prądy rewolucyjne i rewolucje na zachodzie, musiało doprowadzić do fałszywych wniosków. Jakoż doktryna konserwatywno-religijna stała się odtąd miarą poglądów ks. Kalinki jako historyka, prawda zaś historyczna w świetle tej doktryny rozpatrywana przedstawiała się mu jednostronnie a więc niedokładnie.

To jest powód, iż jego dzieła historyczne nie wydają się nam doskonałemi. Sławią je i wielbią nowsi historycy, nazywający sami siebie krytycznymi, chociaż krytykę źle pojmują i źle ją stosują, lecz potomność nie podzieli ich sądu i nie nazwie dzieł jego «*posagowemi*» ani też «*olbrzymiej wartości*» dziełami.

Pisząc to mamy na myśli dwa jego dzieła: jedno p. t. *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, i drugie p. t. «*Sejm czteroletni*.»

W jednym i w drugim prawda historyczna jest tendencyjnie przedstawioną. Polityk usiłujący Polaków odstraszyć od powstań i od samodzielnych, śmiałych patriotycznych przedsięwzięć — wziął w tych dziełach pięknie napisanych górę nad historykiem.

Ks. Kalinka jak bardzo wielu naszych pisarzy historycznych i publicystów, nie może ani na jedną chwilę uwolnić się od wrażeń klęski. One to wywołały w nim zwątpienie w siłę narodu i w jego zdolność do samodzielnego, systematycznego a więc rządowego działania. Ta niewiara w własny naród i mimowolny pesymizm, niedozwoliły mu dokładnie rozważyć położenia i warunków wśród których działano i sprawiedliwie ocenić patriotów.

Dzieła te są znakomicie napisane, lecz nie przyniosą z powodu zwątlonej w nich prawdy tego pożytku, jakiego by od nich oczekiwać należało.

Ks. Kalinka wydał jeszcze rozprawę p. t. *Sprawa ruska w sejmie czteroletnim*. Rzecz to mocno tendencyjna. To co się mu przedstawia jako sprawa ruska, nie była nią. Nie godzi się spraw później wywołanych, przenosić w przeszłość.

Inne jego dzieła są: *Przeigrana Francji i przyszłość Europy* (1871) i *Schyzma i Unia*. Wiele też prac swoich umieszczał w *Przyjacieli ludu* (podpisywał się tu *Włóścianin z nad Wisły*), w *Czasie* i w dodatku do *Czasu*; w *Przeglądzie Poznańskim* i w innych pismach.

Ks. Kalinka z Rzymu przeniósł się przed kilkunastu laty do kraju i brał czynny udział w życiu publicznem i naukowem Galicji.

Przez czas jakiś był kapelanem w klasztorze żeńskim *Niepokalanego Poczęcia N. M. P.* w Jarosławiu, później zaś mieszkał stale we Lwowie, gdzie założył *Internat Ruski*, którego był dyrektorem.

OO. *Zmartwychwstańcy* stracili w nim wielką siłę.

Była to postać niezwykła!
Nazwisko jego nie tylko w historii literatury ale i w historii narodu polskiego zajmie miejsce niepospolite!

KORRESPONDENCJE

Kurjera Polskiego

St. Aubin du Cormier, 22 grudnia 1886.

Szanowny Panie Reiff,

Przesyłam Panu w załączeniu bilet bankowy na 100 franków, abyś raczył rozporządzić niemi następnie:

- | | |
|---|---------|
| 1) na Skarb Polski | fr. 80. |
| 2) na podtrzymanie wydawnictwa Kurjera Polskiego w Paryżu | » 10. |
| 3) na bank poznański | » 10. |

Razem fr. 100.

Dobrze walczysz przeciwko atakom antysemitycznym i wytrwaj w przekonaniu, że każdy rozsądny i prawdziwy patriota odda Ci należną słusność w tej mierze.

Przyjm wyraz szczerzego uznania od starego a przychylnego rodaka

FERD. GOTTOWT.

Z nad granicy Królestwa Polskiego,
12 grudnia 1886.

Jak dziwnie szybko zrazić do siebie umieją Moskale, przekonywa także zachowanie się w obec nich Bulgarów.

Oswobodzili ich z jarzma tureckiego na to, aby wziąć pod swoje nierównie cięższe i gorsze jarzmo carskie. Bulgarowie to poznali i nienawidzą dzisiaj więcej Moskale niż Turków, chociaż nie mieli jeszcze sposobności doświadczyć jak my całego ciężaru i całej ohydy rządów moskiewskich.

Do tych rządów wzdychają tylko narody, do niewoli zrodzone lub usposobione niewolniczo, bez godności i samoistości, — narody zaś żywotności pełne, przeznaczone do spełnienia ważnych w ludzkości zadań, narody dzielne i szlachetne, odpychać będą ze wzgardą rządy despotyczne Moskwy, jak je odpychają Polacy i Bulgarzy.

Przyścińnięci stopą największych potencji, rozbrojeni i opuszczeni, znosimy chwilowo te niegodziwe rządy, co w nas nawet ludzkiej istoty nieposzanowały, lecz gdy nadejdzie czas sprzyjający nam, przekonana się znoważ świat, żeśmy ducha wolności i niepodległości nie utracili, — że mężarnie nieustające a srogie na niewolników nas nie przerobiły i że rządami najstraszniejszego terroryzmu nie napędzili nam Moskale chęci wyzwania się z charakteru narodowego.

Cisza więzienna u nas panuje przerywana tylko skargami wielkiego cierpienia, ale w tej ciszy stał się fakt wielkiej doniosłości i wiele mówiący, wytrwania przy prawie swoim, jakoż naród polski w nieszczęściu i w prześladowaniu nie zrobił ani jednego kroku, któryby uważać można za dobrowolne uznanie lub dobrowolne poddanie się rządowi carskiemu. Wszyscy zaś co wywiesili chorągiew zbliżenia się lub zlania z Moskwą pozostali odosobnieni! Milezieniem naród odpowiadał tym apostołom niewoli, w imię słowiańszczyzny wzywających Polaków do zrzeczenia się samoistości na rzecz Moskale.

Takim też milezieniem naród odpowiedział panu Waleremu Przyborowskiemu, powieściopisarzowi i redaktorowi dziennika *Chwila*.

Założył go w celu pojednania Polaków z Moskalami i przemawiał za braterską zgodą wtedy właśnie kiedy pani Hurko, Apuchlin, Kryłów, Kochanów, Drenteln i tysiące innych carzyków w imię wielkiego cara jak najsrożej prześladowa polską narodowość, wiary i prawa polskiego narodu. Głosu pana Przyborowskiego nieoparli ani jeden głos moskiewski.

Chwila dla braku prenumeratorów zamienioną została po kilku miesiącach z codziennego pisma na tygodnik, bez subwencji bowiem rządowej nie mogła się utrzymać. Ale i w tej nowej formie byt jej był krótko trwały, i przed kilku miesiący przestała wychodzić.

Doniosły dzienniki lwowskie, że podobno p. Spasowicz miał zamiar wskrzesić *Chwilę* i wydawać ją znowuż jako dziennik, redakcję zaś zamierzał powierzyć innemu powieściopisarzowi p. J. Rogoszowi z Galicji, — lecz była to tylko pogłoska oparta na tem, że sławny petersburski adwokat jest filarem polsko-moskiewskiego stronnictwa.

Upadek *Chwili*, bynajmniej nas niezadziwił. Podstawa na której wsparła się, była fałszywą, cel do którego dążyła był fikcją, upaść więc musiała. Byt jej był niemożliwym w obec faktu, że Moskale słyszeć nie chcą o zadowoleniu najskromniejszych życzeń polskiego narodu, i wcale nie myślą o braterskim i ludzkim traktowaniu Polaków. Gdy szczerze, jawnie przyznają się do zamiaru zupełnego wyniszczenia nas, każde słowo o pojednaniu z ust Polaka wychodzące robić musi i robi wrażenie namowy do samobójstwa. Stosunek pomiędzy nami a nimi jest stosunkiem ofiary do kata. Czyż więc może być na serjo mowa o pojednaniu w takim stosunku zostających narodów?

Pojednawcy to jest polscy moskalofile, głoszą się za trzeźwych, rozumnych polityków, nam zaś którzy stoimy niewzruszeni na gruncie prawa narodowego i dążymy do samoistości Polski, zarzucają idealną, uczuciową politykę, która się nie obrachowuje z danymi okolicznościami.

Jak błahym jest taki zarzut, każdy rozsądny to widzi. Ci wszyscy, co nam robią zarzut niepraktyczności, działają właśnie wbrew warunkom dawnego położenia i rzeczywistości usposobieniu Moskale. Przemawiają o ich słowiańskich uczuciach, do nich się odwołują, a tych uczuć i pojednawczego usposobienia wywołać nie są w możności.

Zamiast zwrócić się do Moskale, do rządu carskiego ze słowem namowy do pojednania, oni się do nas zwracają i wołają do skrepowanych, powalonych i bitych: jednajcie się z bijącymi was Moskalami. Jakże to głupia i brzydka rola takiego pojednawcy! Jakże ograniczony horyzont jego poglądu, jeżeli nie widzi, że w obec polityki wynarodowienia i gwałtownego systemu moskaleńia, słowa pojednania brzmią jako szyderstwo i uraganie z niedoli nieszczęśliwego narodu!

Wierzmy, że pan Walery Przyborowski nie był kupionym przez rząd gazeciarzem; wierzmy, że był przekonany, iż jego polityka pojednania sprowadzi ulgę w ciężkiej niewoli narodu, że wyjdzie ona na pożytek Polski i na pożytek Rosji, lecz wydziwić się nie możemy, iż pan Walery Przyborowski, który ma piękne wspomnienia z swojego życia, bo walczył chwalebnie jako oficer powstania 1863 r. i znanym jest jako zdolny powieściopisarz, mógł uwierzyć po tylu doświadczeniach w skłonność do jakichkolwiek ustępstw ze strony carskiego rządu. Rząd ten wiedzy zaofiaruje nam narodowe instytucje, gdy będzie pobitym lub w inny sposób zmuszonym.

Szkoda nam i żal pana Przyborowskiego, bo skompromitował się niepotrzebnie przez redagowanie *Chwili* i wiele potrzeba z jego strony usiłowań i pracy, ażeby naród zapomniał mu niefortunnego pomysłu, apostołowania dobrowolnej uległości pomiędzy zakutymi w pęta niewoli. Jeżeli spokojnie, cierpliwie znoszenie niewoli niezmieniło moskiewskiego systemu wyniszczenia, czyż może go zmienić jakakolwiek publikacja? Doradzanie zmiany kierunku politycznego nie powinno mieć miejsca pod rządem carskim, gdzie zajmowanie się polityką, jest rzeczą zakazaną!

Niechże nie przepadają bez korzyści doświadczenia jakie porobili ci wszyscy, którzy rządowi moskiewskiemu zaufali.

Margrabia Wielopolski wywołał powstanie, bo myślał, że po stłumieniu go będzie mógł w Polsce rządzić w kierunku pojednania, ale został przez rząd carski odtrącony i umarł w Dreźnie jakby na wygnaniu.

Michał Czajkowski sądził, iż bezwarunkową uległością, wyparciem się przeszłości, potępieniem patriotycznej polityki i zmianą religii, doprowadzi rząd moskiewski do pojednania i rządu w Polsce zgodnego z zasadami sprawiedliwości, lecz przekonawszy się, że dobrowolne jego shańbienie się było bezskutecznem, z rozpacy odebrał sobie życie.

Ks. Karol Mikoszewski rozwinął chorągiew panslawistyczną w mniemaniu, iż pod jej osłoną nastąpi pojednanie i zmiana systemu rządzenia Polakami. Rząd wysłał go do Wronieża na wygnanie, ażeby tam poznał rzeczywiste jego intencje. Skruszony, po wyjeździe za granicę, przyznał się publicznie do grzechu i ostrzegając przed podobnym błędem rodaków, umarł na tułactwie w Budapeszcie.

Pan Walery Przyborowski wydaniem gazety przyjaznej Moskalom, niezdolał ani jednego z ich liczby natchnąć chęcią pojednania z Polakami i nie wyjednał najmniejszej ulgi dla narodowości polskiej.

Pan Spasowicz, p. Piltz i współpracownicy ich w Kraju petersburskim, niezdolałi moskalofilską polityką wyjednać złagodzenia najdzikszych rozporządzeń i rozkazów wydanych w celu ustawicznego nekania naszego narodu i tyrańskiego sposobu wydzierania mu jego języka, własności i wiary.

Cała tak zwana postępowca w Warszawie prasa aczkolwiek działa w kierunku, który dla rządu moskiewskiego nie jest bynajmniej szkodliwym, przecież nie tylko nie załagodziła tegoż rządu do zmiany systemu, lecz owszem utwierdziła go w postanowieniu utrzymania takowego w całej jego grozie.

Tak moskalofile, wielopolczycy jak postępowcy zapomnieli o tem, że rząd moskiewski cofa się tylko pod przymusem, że gdzie się spędziewa silnego oporu tam wstrzymuje się z moskalizacją — że bierność, uległość, posłuszeństwo zaostrza w nim póżerze instynkta najeźdźnika.

Ich propaganda przeciwko powstaniom, spiskom i polityce samoistnej, wyniknęła z myśli wyjednania u rządu carskiego znoszących warunków bytu dla naszego narodu. W praktyce atoli okazała się bardzo szkodliwą, bo rząd moskiewski uważając zmianę zaszłą za skutek swojego exterminacyjnego rządu, wyciągnął wniosek dalszego utrzymania tegoż systemu rządu.

Uległość więc, bierność, posłuszeństwo, tak gorliwie nam zalecane przez lat dwadzieścia przeszło, wyszły na złe dla narodowej sprawy.

Czas wielki zaiste, ażebyśmy zastanowili się nad szkodliwością kierunków przeciw-

nych powstaniom, agitacjom, manifestacjom i działaniom anti-rządowym, jakich się dotąd trzymają u nas kierownicy opinii publicznej — i powrócili do polityki czynnej, jeżeli nie chcemy, ażeby nas wrogi pożarli.

Lyon, 12 grudnia 1886.

Szanowny Redaktorze «Kurjera Polskiego w Paryżu.»

W obec okropnego prześladowania przez najezdniczków moskiewskich i pruskich naszego narodu, szczególnie w ostatnich tych czasach gdzie nieprzyjaciele nasi nienasyconym uciskiem jakim nas gnębią, chcą nas do szczytu wygładzić przez zakupywanie naszej ziemi ojczystej, z niej nas wyrugować i takową zaludnić żywiołem niemieckim i moskiewskim. W obec obojętności rządów europejskich, które pozwalają na tak okropną nigdy niesłychaną pomiędzy cywilizowanymi narodami zbrodnią, my Polacy co w zylach naszych krew się ścina od niegodowania niemogąc liczyć na żadną pomoc, w imię prawa Bożkiego i ludzkiego, nie tylko powinniśmy ale jesteśmy obowiązani się bronić od tych co nas chcą zagubić.

Ale czym i w jaki sposób wypada nam się bronić? Moralnej siły nam niebrak, ale brakuje nam siły fizycznej i materialnej, które przy dobrem i energicznym zorganizowaniu i prowadzeniu, a dobrą chęcią każdego Polaka, powinniśmy otrzymać.

Hasło dla tej obrony jest ogłoszonym przez utworzenie Skarbu Polskiego. Myśl jest dobra, albowiem nic niemożna przedsięwziąć bez kapitałów, które są pierwszym motorem do otrzymania skutku pożądanego.

Dzienniki polskie w kraju i za granicą podniosły tę myśl zbawienną; *Kurjer Polski* w Paryżu nieprzestaje wzywać do organizacji Skarbu Polskiego. W skutek czego, ażeby niebyć ostatnim w tak ważnej sprawie, przenikniony patriotyzmem i nieugasłą miłością dla Ojczyzny, dnia 28go z. m. na obchodzie 56tej rocznicy powstania Listopadowego, w Lyonie przedstawiłem zebranym rodakom następujący wniosek:

- 1) Zrobienia na posiedzeniu składki na Skarb Polski;
- 2) Ażeby istniejące dotąd nasze Towarzystwo bratniej pomocy, nazywało się na przyszłość: Towarzystwo bratniej pomocy i grosza Skarbu Polskiego;
- 3) Od wpłaty miesięcznej przeznaczyć 2/3 dla bratniej pomocy, a 1/3 część dla Skarbu Polskiego.

To przedstawienie moje było jednogłośnie z entuzjazmem przyjęte, i ze składki zebrało się 22 fr., które wniesione zostały do Kassy oszczędności w Lyonie.

Oprócz tego, ponieważ Towarzystwo nasze składa się z 20tu członków wnoszących fr. 1 ct. 50 miesięcznej składki, a z których 1/3 część, to jest 50 ct. jest przeznaczona na Skarb Polski, a zatem miesięcznie wpływać będzie 10 do 12 fr. do Skarbu Polskiego. Jak widzisz, Szanowny Redaktorze, że i my tu nieoziebliliśmy do sprawy narodowej, przynosimy naszą cegiełkę dla wyratowania i odbudowania naszej ukochanej Polski.

Niech wszyscy Polacy idą za naszym przykładem, a miliony wkrótce się utworzą.

Ale na miłość Boga niezasypiajmy, bierzmy się jak najspieszniej do dzieła, boć czas leci i nieprzyjaciele nasi korzystają.

Przecież macie w Paryżu rodaków godnych i znakomitych, odznaczających się pod względem naukowym, moralnym, społecznym i finansowym, mających wpływy i zasługujących na miłość i ufność Polaków,

wzewijcie ich na ogólne zebranie, wybierzcie członków największego zaufania i pewnej gwarancji; dla ratunku naszej Ojczyzny nikt niepowinien się odmówić. Według mnie, należałoby wybrać księcia Czartoryskiego Prezesem Skarbu Polskiego, który dałby wielkie znaczenie w uformowaniu Skarbu Polskiego.

Projekt Szan. D-ra Kamińskiego uważam za dobry, z wyjątkiem, wzwania na radę, wszystkich Prezesów różnych Towarzystw w kraju i za granicą istniejących, jak również jednego z wychodźców zamieszkałych w różnych częściach świata. Takie wzwanie jest niemożliwym, i utrudniałoby organizację i rozwojowi administracji.

Pan Stagiński, doktor medycyny w St.-Etienne (Loire), listem swoim z d. 4 b. m. donosi mi, że rodacy w tem mieście zebrani na obchód 56tej rocznicy, pod przewodnictwem rodaka p. Lipki, wniosek mój o organizacji Skarbu Polskiego, co do zasady chętnie przyjęli, i gotowi są nie tylko osobście podatki w tym względzie płacić, ale przez stosunki w kraju lub za granicą wpływać, aby te instytucje patriotyczną do rzetelnego skutku doprowadzić. Według D-ra Stagińskiego, nasze Towarzystwo Skarbu Polskiego powinno być w duchu i czynnościach stowarzyszeniem przedewszystkiem rycerskim, mającym na celu przygotowanie sposobów wojskowych do wydzwignięcia z pod jarzma Ojczyzny. Firma jej z różnych powodów może być inna, ale duch i działalność wojenna. Zatem należy zorganizować się w taki sposób, aby o tyle o ile okoliczności pozwolą w obec kraju, Moskwy i Europy, jako ciało działalności patriotycznej, to jest polityczno-wojskowej (po długim letargu) stanąć. Ta organizacja ma się stać powszechną. Ta myśl jest myślą rodaków z St.-Etienne (Loire). Jest ona i moja.

Proszę przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyraz głębokiego szacunku etc.

IV. WANERT.

Zurich, 6 grudnia 1886

Z wielu stron zapewne nadesłane będą do *Kurjera Polskiego*, sprawozdania z obchodu listopadowego, nie chcielibyśmy w tej mierze być ostatni, jeśli przeto miejsca wystarczy, prosimy także o zamieszczenie słów kilku.

Obchód listopadowy corocznym zwyczajem przez tutejsze Towarzystwa urządzony, wypadł skromnie, ale z powagą i namaszczaniem, jak na uroczystość podobną przystało. Wygłoszone mowy odnosiły się do tej pamiętnej walki o niepodległość i prawa narodowe, z których płynęła część dla bohaterów, a nauka i przykład dla następców. Dalej deklamacje, śpiewy patriotyczne i muzyka narodowa, na przemian — wypełniały program, obok wspomnienia z uwielbieniem dla naszego wieszca Adama, którego rocznicę zgonu połączyliśmy razem z tym obchodem. Zebranie liczyło około 70 osób, gdzie także obchód ten miał miejsce, będzie zapewne oddzielne sprawozdanie.

Lat kilka temu ubiega, a zatem nierównie wcześniej, zanim owe bezprawne rozporządzenia pruskiego rządu przynagliły do pracy narodowej, Towarzystwa polskie w Szwajcarii pomiędzy sobą oddawna zjednoczone, zaczęły swą pracę nad zjednoczeniem ogółu wychodźstwa. Wprawdzie działo się to skromnie, bez wielkiego rozgłosu po pismach publicznych, ale najpierw za pośrednictwem prywatnego porozumienia się, a gdy to nie przyniosło pożądanego rezultatu, za pomocą

odezwy do wszystkich Towarzystw polskich na wychodźstwie w Europie rozesełanej. Celem i dążnością tej odezwy było połączenie się wspólne w zamiarach politycznych, tak od dawna niezbędne, a zarazem doniosłości ekonomicznej ściśle z temi związaną, zbierania w tym Związku z drobnych datków skarbu narodowego.

Ze smutkiem przyznać należy, że odezwanie się to nie wywarło należytego skutku, jakiego mieliśmy prawo spodziewać się, po tyloletnim doświadczeniu na wychodźstwie, a chociaż niektóre Towarzystwa i od osób pojedynczych, otrzymaliśmy przychylnie deklaracje — największe jednak ogniska na wychodźstwie jak Paryż i Londyn, nie dały stanowczej odpowiedzi, tłómacząc się ponieważ brakiem wewnętrznej organizacji. Miałyby być jeszcze jaka inna ukryta przyczyna? Wprawdzie jeden pojedynczy głos zwrócił uwagę, że do pracy nad takim związkiem powinien się wziąć ktoś wpływowy, słowem — głośna osobistość. Lecz cóż począć, jeśli lat tyle czekamy nań bezowocnie. Zresztą, sądzimy, że tu przewodzić winien cel i pożytek, a nie żadne inne uboczne względy, i przykre, nader przykre wrażenie musiałoby ogarnąć każdego patriotę, o ile byłoby inaczej.

Nie zrażony tem doświadczeniem prezes połączonych Towarzystw Polskich w Szwajcarii wydał ponowną odezwę d. 15 listop. r. b., tym razem do ogółu Polaków zamieszkałych w Szwajcarii, o złączenie się tych właśnie, którzy pojedynczo rozrzuconie nie tworzą Towarzystwa do jednego związku i zbierania przytem namienionego Skarbu narodowego, gdyż takowy w Zurichu już od lat trzech składany jest. Postępujemy więc naprzód, do Ogólnego Zjednoczenia kładąc podwaliny, które przecież mamy prawo sądzić, z czasem do skutku przyjść musi. Wszak wciąż słyszeć się daje przy każdej sposobności tyle pięknych wyznań o miłości Ojczyzny — przeto czasby był wielki, żeby te wcieliły się w życie, wrazały dowodami w czynach, dały rękojmię praktycznego pojęcia rzeczy.

Co do skarbu narodowego, o którym w *Kurjerze* od pewnego czasu nawoływania miało miejsce, a tu i owdzie wiele mówiono — dotychczas nie zabieraliśmy głosu, chociaż w tej mierze należało do nas pierwszeństwo, ale bo też i wcale różne wytworzyły się pojęcia. Naszem zdaniem było i jest, że tylko Związek całego wychodźstwa może przyprowadzić takowy do skutku, a o ile władza przezeń wybrana pozyska zaufanie dobrym zarządem, który corocznie publicznie zdawać będzie rachunki — wtedy i z kraju datki wpływać będą, albowiem inaczej któż ten zarząd wybrać jest w stanie? W tym względzie popiera nas bogaty doświadczeniem p. J. Andrzejkiewicz w *Kurjerze* z d. 2 grudnia, który właśnie ze Związkiem Polskim w Szwajcarii w celach organizacji wszedł w bliższe porozumienie.

Nakoniec dodać mi przychodzi, że z powodu coraz zwiększającego się napływu przechodzących ziomek potrzebujących pomocy, Towarzystwa tutejsze takowym wystarczyć nie mogą, i zmuszone są na przyszłość ograniczyć się tylko wydzieleniem pomocy tym, którzy do Towarzystwa należą. Wzmianka ta niech służy za ostrzeżenie, by nikt nie doznał zawodu.

Turyn, 20 grudnia 1886.

Powróciłem z Rzymu, gdzie dowiedziałem się o ostatecznym postanowieniu co do celi św. Stanisława Kostki.

Projekt podmurowania w kształcie potrójnej arkady został zamiechany, ponieważ okazało się, że ową celę wraz z częścią dolną gmachu jako jej podstawę można będzie przysunąć do kościoła św. Andrzeja.

Inżynierowie dworscy i inżynierzy z początku wątpili w możliwość takowego przeniesienia, połączonego z ogromnymi trudnościami. Dopiero znakomity architekt *Azurri* zaręczył za jego możliwość i przedstawił sposób przysunięcia tej części klasztoru, w której jest cela, za pomocą żelaznej klatki do kościoła św. Andrzeja, gdzie w ołtarzu są relikwie św. Stanisława.

Jest to nader trudne zadanie teraźniejszej mechaniki i pociągnie za sobą ogromne koszty.

Otóż król Humbert, wielce nam życzliwy, dla uczynienia rzeczy milej narodowi polskiemu, daje kilkadziesiąt tysięcy lir z własnej kieszeni na zachowanie w sposób wyżej opisany pamiętki po naszym rodaku, policzonym w poczet świętych kościoła katolickiego.

Szlachetność króla Humberta i w tym fakcie pięknie się przejawia. Wdzięczność się mu za to od nas należy tem większą, że nie brakło przeciwnych nam wpływów.

Wiadomo nam dobrze, że pomiędzy wrogą nam dyplomacją bardzo wysoko położone osoby czyniły starania, ażeby ta pamiętka, przypominająca Polakom lepszą niezależną przeszłość była zburzona.

Intrygi tych osób spełzły na niczem. Ten zaś pomysłny rezultat zawdzięczamy w pierwszym rzędzie szlachetności króla, następnie zaś staraniom i pismom *Włodysława hr. Kulezyckiego* oraz księżny *Falconieri* z Hołm: kuch, jako też pismu J. I. Kraszewskiego, adresowi Polek do królowej Małgorzaty i adresowi mieszkańców miasta Stanisławowa do króla Humberta.

Ten ostatni adres bardzo się we Włoszech podobał i przyjęty został jak najlepiej przez prasę włoską wszystkich stronictw.

To dobre wrażenie postanowił zamącić pan *Artur Wołyński*, korespondent petersburskiego *Krajui* warszawskiego *Przeglądu tygodniowego*. Napisał więc artykuł, który jest prawdziwą napaścią na świętego Stanisława Kostkę i na autentyczność jego celi i takowy umieścił w rzymskim radykalnym dzienniku *la Riforma*.

Jakż to smutny fakt ten brak solidarności u nas. Niema sprawy, niema takich usiłowań i zabiegów, ażeby się wśród nich nie odezwał ów ton swawolny, który fałszem odkakuje od ogólnej harmonii.

Tym razem doktryneryzm radykalny, zgorzszył się, że Polacy starają się o zachowanie pamiętki po świętym katolickim.

Włoskie dzienniki nawet bezwyznaniowej barwy umiały poszanować te uczucia Polaków, które ich skłoniły do starania o zachowanie pamiętki w Rzymie, uświęconej przez tradycję narodową polską i włoską, lecz nie umiały ich poszanować Polak, patrzący na dzieje, ludzi i rzeczy przez okulary zaciemnione bezwyznaniową doktryną. Warcholstwo nie może nas opuścić! Takimże warcholskim artykułem było wspomnienie napisane przez p. Wołyńskiego a poświęcone zmarłej księżnej Odeschalchi w petersburskim *Kraju*. Dzienniki moskiewskie biorą z niego argumenta do wyszydzenia katolicyzmu i Polaków katolików. Do dziennika wychodzącego w kraju, w którym rząd gnębi i prześladowuje katolicką wiarę, sama przywoitość nakazuje nie pisać artykułów, które są wodą na młyn nieprzyjaciela.

ROZMAITOŚCI

Bardzo dobrze przez pana Klemensa Kołakowskiego redagowana *Gazeta Polska* w Czerniowcach, w numerze 83 z r. b. umieściła następujące zawiadomienie pod tytułem «*Polacy na obczyźnie.*» «*Emigracja polska rozrzucona po wszystkich stronach kuli ziemskiej, nie posiada dotychczas organu, któryby podawał o jej życiu i pracach stałe, ujęte w jedną całość, wiadomości. Jeden jedyny Kurjer Polski w Paryżu brakuje temu czyni dotychczas zadość, atoli, mimo znakomitego kierownictwa redakcji tego emigracyjnego organu, pismo nie może być wyczerpującem, gdyż pojawia się zbyt rzadko. Z wielu tedy stron wyrażono nam życzenie, abyśmy w piśmie naszym, otworzyli stałą rubrykę dla powyższych wiadomości, co też rozpoczynamy z dniem dzisiejszym, upraszając rodaków na emigracji, aby raczyli wspierać nas łaskawymi korespondencjami o pracy i doli Polaków, rozproszonych na obczyźnie.*»

Adres redakcji *Gazety Polskiej* jest w Czerniowcach na Bukowinie, 2, ulica Siedmiogrodzka. Pismo to wychodzi dwa razy na tydzień.

*
**

Z *Gazety Polskiej* w Czerniowcach dowiadujemy się, że w Woloce, niedaleko stolicy Bukowiny jest źródło, o którym tradycja ludowa prawi, iż Sobieski król polski w okolo niego obozował i pił z niego wodę. Przed kilku laty wieśniak *Kocza* zrobił sobie wotum, że to źródło własnym kosztem urządzi i odbuduje, co też obecnie wykonał. Źródło Sobieskiego znajduje się w bardzo romantycznej leśnej okolicy i jest z wielkim gustem na kształt rzymskich cystern z basenem z kamienia obudowane i wyplastrowane. Obok źródła na podwyższeniu znajduje się pomnik Sobieskiego, składający się z dużego obrazu roboty *Kossaka*, ujętego w piękny i gruby pień dębowy a przedstawiającego Sobieskiego pod Wiedniem. Po nad tem krzyż dębowy z cierniową koroną. Do pnia dębowego jest przymocowany starożytny miecz, znaleziony w okolicach źródła. O tenże pień dębowy oparta jest duża księga dębowa naksztalt tablic Mojżesza a na niej umieszczony następujący napis w językach polskim, ruskim i ormiańskim: «*Z tego źródła pił wodę król polski i ruski Jan III Sobieski, który w tych lasach r. 1685 z wojskiem swoim przeciw Turkom i Tatarom obozował, który przy pomocy Bożej Turków i Tatarów gromił i biednych chrześcian od niewoli i zraty tureckiej ratował, który dostojnym dziadom naszego miłościwego cesarza Franciszka-Józefa przeciw Turkom pomagał i cały Wiedeń od strasznej niewoli tureckiej w r. 1683 oswobodził. Na chwałę Bożą i na wieczną pamiętkę tego przesławnego króla polskiego i ruskiego wybudował tę studnię Teodor Kocza, gospodarz z Wołoki.*»

Sliczny ten pomnik postawiony przez bukowskińskiego chłopca dla króla bohatera poświęconym został 26go października 1886 r. przez dwóch księży grecko-orientalnych, księdza *Juon Lupi*, proboszcza z Tereszen i ks. *Popescul* z Wołoki, wśród salw mōdzierzowych i przy licznych udziałach wiejskiego ludu. Inteligencji było mało. W czasie uroczystości śpiewała młodzież szkolna pod przewodnictwem swego nauczyciela. Ks. *Lupi* miał przemowę do ludu, w której

w pięknych słowach, podniósł zasługi Jana III około chrześcijaństwa.

*
**

W Krakowie w miesiącu wrześniu 1887 odbędzie się krajowa wystawa przemysłowo-rolnicza i sztuk pięknych. Od ostatniej krajowej galicyjskiej wystawy we Lwowie upływa już lat dziesięć, odbyła się bowiem w 1877 roku. Do komitetu, który zajmuje się urządzeniem krajowej wystawy w Krakowie należą: przewodniczący komitetu Dr. *Feliks Szlachtowski*, burmistrz Krakowa; *Faustyn Jakubowski*; dyrektor wystawy i *Ludwik Zawilowski*, sekretarz.

*
**

W Wiedniu wychodzi niemiecki dziennik *Parlamentær*, mający tendencje panslawistyczne. Redaktorem jest Dr. *Zivny*, czech, który z rodziną przyjął prawosławie; współpracownikiem głównym jest *Adolf Dobriański*, znany agent moskiewski z procesu 1882. Dyrekcja ruskiego gimnazjum we Lwowie, wytoczyła Doktorowi *Zivnemu* proces za artykuł przetłumaczony z *Moskiewskich Wiedomosti*, w którym zarzuca młodzieży ruskiej w tem gimnazjum, iż pod pozorem ukrajinofilstwa oddaje się nihilizmowi. Redaktor *Zivny* skazany został na tydzień aresztu i 60 zł. reńskich grzywny, lecz Trybunał najwyższy w Wiedniu zmniejsił ten wyrok i nakazał rozpisanie nowej rozprawy sądowej, która ma się odbyć przed sądem przysięgłych w Wiedniu. Z tej kasaty pokazuje się, że w Trybunale najwyższym w Wiedniu są sędziowie, którzy popierają panslawistyczne intrygi Moskwy w Austrii.

*
**

Ludwik Warchałowski, Galicjanin, wystawił w Wiedniu nowy motor gazowy. Wynalazek jego uznano za dobry i jako na taki zwrócono ogólną uwagę.

*
**

Wycieczkę włościan do Krakowa urządził w 300-letnią rocznicę śnierci króla *Stefana Batorego*, przypadającą 13 grudnia 1886 r. ksiądz *Stojatowski*, redaktor wydawanego we Lwowie ludowego pisma *Wieniec polski*. Pismo to dobrze redagowane, ma wielu współpracowników chłopów, którzy pisują nieraz bardzo interesujące korespondencje, liczba prenumeratorów włościan jest także bardzo znaczna. Ksiądz *Stojatowski* jest przedmiotem licznych napaści ze strony *Rusinów fałszywych*, bo nienawidzących *Polaka*, w rzeczy samej jest on pożytecznym pracownikiem i wiele dobrego dla oświaty narodowej robi przez swoje pisma i gromadne wycieczki włościan do grobów królów polskich.

*
**

W bardzo dobrze rozwijającej się fachowej Szkole dla przemysłu artystycznego we Lwowie otwartym został oddział, w którym się mieści Szkoła haftów i robót koronarskich. Nauczycielkami każda z pensją 800 reńskich zostały przez ministra oświaty zanonimowane panny *Katarzyna Rybak* i *Maria Kne*, które się kształciły w wiedeńskiej Szkole haftów i koronarskich robót.

*
**

Dnia 19 listopada obrany został w okręgu wyborczym lubawskim w Prusach Zachodnich na posła do sejmu pruskiego pan *Leon Czarliński* z Zakrzewka. W wyborach tych wzięło udział 181 wyborców. Z tych głosowało na p. *Czarlińskiego* 134, na kandydata zaś niemieckiego p. *Obucha* 47 wyborców.

Krzesło poselskie w sejmie po ś. p. Ignacym Łyskowskim zajmie zatem p. L. Czarliński, znany dobrze z swych prac i czynności parlamentarnych. Jest to mała pociecha za wielki smutek, jakiego doznaliśmy z powodu, że w okręgu grudziądzko-bródniczym mandat do parlamentu niemieckiego po śmierci ś. p. J. Łyskowskiego dostał się w ręce Niemca.

*
**

Dzienniki poznańskie doniosły o zawarciu przed kilku miesiącami (latem 1886 r.) stowarzyszeniu w Berlinie pod nazwą *Oświata*. Liczy ono dotychczas 60 członków, — powinno zaś liczyć tyle, ilu jest w Berlinie Polaków, jest bowiem dla każdego bardzo potrzebnym i pożytecznym. Członkowie znajdują w nim dobrą radę i pomoc bratnią w sprawach opiekuńczych, sądowych, nadto towarzystwo przyczyniać się ma do tego, aby biedna dziatwa polska uczyła się czytać po polsku. W szkołach rządowych dzieci polskie nie mogą poznać ani jednej litery polskiej, — rodzice zajęci pracą na chleb, nie mogą zająć się dziećmi. Otóż członkowie towarzystwa pracują nad tem, aby dziatwa polska umiała przynajmniej czytać i pisać. Pod wpływem więc zasad dobrze zrozumianej filantropii, pewna liczba Polek (20) naucza polskie dzieci zupełnie prywatnie w czasie wolnym od nauk szkolnych czytać i pisać w języku ojczystym. Dotychczas ucza one około 50 dzieci. Zaczne to usiłowanie, praca zasługująca na uwielbienie!

Jakżeby to było dobrze, gdyby Polacy, gdziekolwiek się znajdują, wzajemnie się wspierali, uczyli i tworzyli jakby jedną rodzinę! Pod wpływem przesładowania i ciągle powtarzających się ze strony rządów pruskiego i moskiewskiego zamachów na życie narodu polskiego, zbliżajmy się jeden do drugiego jak bracia i szukajmy w połączeniu tej siły, która zachowa narodowość naszą i był nam zapewni!

*
**

Opisywaliśmy nikiemne czyny *Krytowa* popełnione w Warszawie przed wyjazdem do Petersburga, lecz wtedy jeszcze niewiedzieliśmy o najnikczemniejszym jego postępkach, którym przypieczętował swą bytność w stolicy Polski, to jest o zamknięciu sześcioklasowego żeńskiego gimnazjum pani *Zeleżkiewiczowej*, do którego uczęszczało przeszło 200 uczennic. Apuchtin, ażeby uniknąć wszelkiego nacisku ze strony osób wpływowych, rozkazawszy 15go listopada zamknąć wykłady a pensjonarkom rozjechać się w ciągu trzech dni, wyjechał z Warszawy. Ostatnie to rozporządzenie jest niewykonalne, w pensjonacie bowiem pani *Zeleżkiewiczowej* (dawniej pani Kraków), jednym z najdawniejszych i najliczniej uczęszczanych, — jest kilkadziesiąt pensjonarek z najodleglejszych stron kraju, z Litwy, z Wołynia, z Podola i z Ukrainy a rodzice, nie mogli przewidzieć, ażeby kurator, choć tak osławiony, mógł się dopuścić podobnie dzikiego bezprawia. Drakoński ten wyrok spowodowała denuncjacja nauczycielki języka moskiewskiego panzy *Iwanów*, która doniosła, że dziewczęta nie uczą się w języku moskiewskim, że używają podręczników szkolnych polskich a szczególnie, że słuchają wykładów historii polskiej. Rzeczywiście niektóre panny pilniejsze, obok moskiewskich zaopatrywały się w książki pomocnicze polskie, co jednak nie przeszkadzało przepisanemu wykładowi moskiewskiemu, również nauczyciel historii powszechnej objaśniał szerzej dzieje ojczyste,

wszystko to jednak bez podłych insynuacji co do treści wykładu, nie byłoby przestępstwem. Ale Kryłów i Apuchtin oddawna pragnęli zamknąć ten zakład, bo się im wydawał zawsze za mało ruskim.

Jaka to jednak podła ta panna Iwanów, żeby brać na siebie rolę szpiega!

Przeciwno moskalizacji szkół naszych, należy obmyślać środki chociażby najenergiczniejsze.

Najgorsza to polityka przyjmowania wszystkiego bez oporu, co tacy Kryłowy, Apuchtiny, Kochanowy, Drentelny i Hurkowie rozporządzą.

Władzom, które wzięły za cel rządzenia narodobójstwo, posłuszeństwo jest rzeczą zdrożną i przeciwną Bogu!

*
**

Znowuż jeden kościół na Litwie zamknięty. Z Wilna donoszą, że kościół tantejszy *św. Michała* został zamknięty w miesiącu listopadzie 1886 r. Trzy ostatnie zakonnice które przebywały w klasztorze Bernardynek przy kościele *św. Michała*, zostały przeniesione do klasztoru Benedyktynki przy kościele *św. Katarzyny*. Akt zamknięcia po zwykłym nabożeństwie został dokonany przez ks. Pacyńko, mianowanego świeżo kanonikiem i członkiem konsystorza. Kościół *św. Michała* jedna ze starych świątyń w Wilnie, zawiera sporo prawdziwych dzieł sztuki, zwłaszcza rzeźbionych z marmuru włoskiego grobowców, kryjących zwłoki Sapiechów, dłuta Franciszka Krakowczyka, z pierwszej połowy XVII wieku. O kościele tym wiele pisał J. I. Kraśzewski w swej *Historji Wilna* i prócz tego napisał powieść, której tytuł dał *Kościół święto Michałski*. Co się stanie z zamkniętym kościołem? Niewiemy, ale przeczuwamy najsmutniejszy los dla tych szacownych murów i pamiątek. Wszakże rząd moskiewski przestał zachowywać nawet pozory zachowawcze i przynajmniej głośno do tego, że jest w ziemiach Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego rządem zniszczenia?

*
**

Misjonarz polski *Suffczyński* zamordowany został przez czarnych na północ od Akkrah w bliskości osady Salaya w Afryce. Opowiadał czarnym ewangelję, nauczając religii Chrystusa. Młody kapłan, który misjonarski zawód zakończył męczeństwem, kształcił się w Paryżu, z kąd był rodem.

*
**

W zamku Malmaison zmarła w październiku 1886 r. hrabina *Chamisso*, osobista przyjaciółka dobrze znanej na emigracji nieboszczki Białopiotrowiczowej (księżnej Gedrojć). W pamiętnikach przez nią pozostawionych znajduje się wiele szczegółów o naszych pisarzach od pół wieku w Paryżu osiadłych.

*
**

W Busto-Aristo we Włoszech, Emil Kesler założył fabrykę maszyn rolniczych. Zakład prowadzony jest przez inżyniera *Bo-rejkę*, Polaka.

*
**

W Warszawie ma wkrótce być urządzoną pierwsza pracownia rzeźbiarki. Założycielką jest pani *Aniela Kurczynowa*. Rzeźbiarstwa uczyła się w Rzymie przez lat kilka z wielką pilnością.

*
**

Akademia nauk petersburska ogłosiła następujący przedmiot na konkurs imienia hr.

Uwarowa: « O stosunkach historycznych narodu i państwa polskiego do plemienia rosyjskiego. » Przez stosunki rozumieć tu należy nie tylko wojny i dyplomację, lecz stosunki prawne i administrację, ze szczególnem zwróceniem uwagi na W. Księstwo Litewskie. W opisanu walk zastrzeżona jest bezstronność.

*
**

Wójci gmin i magistraty gubernii lubelskiej otrzymali w listopadzie 1886 roku od miejscowej Izby skarbowej zawiadomienie, iż żydzi pochodzenia zagranicznego, trudniący się handlem, bez uzyskania na to pozwolenia władz, wydalani być powinni z granic kraju!

*
**

Ostachiewicz, rodak nasz, przebywający w koloniach francuzkich, wynalazł nowy sposób fermentowania zacierając wódczanych z watek cukier zawierających cukier krystaliczny, jak sok buraków, trziny cukrowej i t. p. Używany przez niego ferment pozwala otrzymać około 48 0/0 alkoholu z wagi wziętego na zacier cukru, gdy dotychczas otrzymywano od 30 do 32 0/0.

*
**

Czytaliśmy w dziennikach polsko-amerykańskich wiadomość o sędziwym polskim weteranie *Samuelu Zielińskim*, liczącym lat 129, a przebywającym od lat 14 w miejscowości Perry Conuty, w stanie Illinois, w północnej Ameryce. Walczył za sprawę polską w wojnach Napoleona I, mianowicie też brał udział w wyprawie na Moskwę w 1812 r., należał do oddziału furgonowego, utracił całą rodzinę. Pismo angielskie *Doquoin Tribune* pisze o Zielińskim w tych słowach: « Ten stary pan nie pije gorących trunków, nie pali ani nie żuje tabaki, tylko troszkę zażywa. Powiada, że nigdy nie był chory i nigdy nie zażywał żadnego lekarstwa. Wzrok ma dotychczas bardzo dobry i chodzi pewnie przy pomocy laski. »

O innym, również sędziwym weteranie, mającym 115 lat *Antonim Kurowskim*, pisze *Nowa Reforma*: Urodzony we wsi Tylee koło Krościenka nad Dunajcem, w 17 roku życia wstąpił do wojska do 15 pułku wołtyżerów, gdzie dosłużył się stopnia oficera i krzyża zasługi za wyratowanie z niewoli jakiegoś generała francuzkiego. W pierwszym ogniu był w Tyrolu, przy przeprawie przez Berezynę w 1812 r., stracił konia i walczył aż do upadku Napoleona pod Lipskiem, później osiadł w majątku swoim w Juszcynie. Przed 6 laty odstąpił go ziemciowi swojemu J. Bielańskiemu, który stara się o uprzyjemnienie mu życia. Jest on czerstwy i krzepki, po pokoju przechodzi się nawet bez kija, przez całe życie nigdy nie chorował, prócz czasu, kiedy leżał ranym w szpitalu. Czyta bez okularów, tylko słuch ma cokolwiek przytępionym, apetyt niezgorszy, ciast nie znosi. Dawnych znajomych zawsze poznaje. O Napoleonie i o wojnach w których walczył, nie lubi opowiadać, na wspomnienie o Moskalach, zaraz się porusza i pyta: « *Kakaja sobaka?* » Sypia zawsze w ubraniu i największą trudnością jest go przebrać. W samotności, a czasem i w towarzystwie śpiewa często krótkie wojskowe piosenki. Na czynione mu pytania nie lubi długo odpowiadać, najwyżej pięć minut, poczem znużony, daje dziecinne odpowiedzi.

Z opisu starości tych dwóch weteranów, ten można wyciągnąć wniosek, że kto walczył za Polskę i pocziwie a wstrzemięźliwie życie prowadził, ten długo żyje.

*
*
Dzienniki poznańskie podają kilka szczegółów o Polakach na wyspach *Samoa*. Jest ich tam 40 przeszło i żyją z hodowli kokonów. Nabywszy niewielkie obszary gruntów od Anglików, na nich uprawiają jedwabnictwo. Zakupno większych przestrzeni utrudnia naszym rodakom ta okoliczność, iż Niemcy wzięli w dzierżawę znaczną część wyspy. Nasi rodacy niechętnie się z nimi łączą z powodu znanej ich nieuczynliwości i zawiści, objawiającej się zwłaszcza w handlu. Stosunek pomiędzy członkami polskiej kolonii ułatwia kościół katolicki w miejscowości zwanej *Apia*. Gdy zawita kapłan polski z Nowego Yorku co się raz do roku zdarza, wszyscy wówczas przybývają na spotkanie go i wysłuchanie kazania w ojczyściej mowie. Nasi należą do gminy amerykańskiej, powinni zaś dążyć do zorganizowania się w odrębną polską gminę. W parafii znajduje się puszka do składania ofiar. Fundusz z niej obracany bywa na zakupno książek polskich do nabożeństwa i prenumerata jednego z pism ludowych poznańskich. Czyż nie ma pomiędzy Polakami na wyspach *Samoa* więcej wykształconego, któryby pomyślał o zabezpieczeniu na przyszłość ich narodowości i o wprowadzeniu do Związku polskiego w Ameryce!

**
Pod rządem moskiewskim tworzenie instytucji dobra publicznego, jest marnowaniem czasu i pieniędzy. Każdej bowiem z tych instytucji nadają samowolnie inne przeznaczenie, usiłując ją zamienić na narzędzie moskalkacji.

Wiadomo z jakim mozołem wzniesiono ze składek publiczności w *Studzieńcu* zakład dla małoletnich przestępców. Naród polski nie szczędził dobrowolnych ofiar i dzięki tej ofiarności i rozumnemu przewodnictwu stanął jeden z najpiękniejszych filantropijnych zakładów, żaden bowiem tegoż rodzaju zakładów w Europie, nie dał się porównać z zakładem w *Studzieńcu*. Małoletni przestępcy wychodzili z niego rzeczywiście poprawieni i rzeczywiście użyteczni społeczeństwu ludzkiemu. Apuchtin, którego zadaniem psuć i moskiewczyć wszystko, kazał do nauki wychowawców używać języka moskiewskiego, zaprowadził rządową kontrolę, co doprowadzi do upadku.

Jeden z korespondentów tak o tym fakcie pisze: «Na instytucję w *Studzieńcu* wytworzoną i utrzymywaną ofiarnością publiczną położyli Moskale swą łapę na to jedynie, aby ją przywieść do upadku. Powodem tego była wizyta naczelnika okręgu naukowego Apuchtina, który ze zgrozą przekonał się, że wychowawcy zakładu oprócz cara, nie umieli wymienić całej litanji dzieci cara i wielkich książąt i księżniczek. Mówią także, iż przyczynił się do tego były dyrektor.»

Składek na zarząd, w którym językiem wykładowym moskiewski i rząd się doń mięsza, nikt z Polaków dawać już nie będzie i nie powinien.

*
*
Z dziedziny elektrotechniki mamy do zanotowania świeży wynalazek Polaka, który, dziwnym trafem, nazywa się odpowiednio do swej narodowości, *Pollak*, i przebywa w Anglii. Wynalazkiem tym jest nowy stos galwaniczny (*batterie*), posiadającym już patent na wszystkie państwa i kraje. Piszą o nim dzienniki francuskie, niemieckie, szczególnie zaś angielskie, i to nietylko fachowe organa inżynierskie, jak *Bulletin International de l'électricité, Électricity* i t. p., ale i

pismo polityczne i literackie jak *Times* (z d. 14 paźd. r. b.). Najgłówniejszą a nader ważną zaletą stosu Polaka jest, że w czasie funkcjonowania *sam przez się* odnawia się, dla tego to nazwali go Anglicy *self-charging* a Francuzi i Niemcy *regenerativ element*. Stos *Pollaka* (węgiel, salmiak, cynk i woda), może być użyty tak dla prądu przerywanego, jako też i stałego. Mierzona (w czasie 690 godzin); w zakładach naukowych za granicą siła tego stosu wynosi: siła elektrometryczna 0,932 Volt; siła przeciętna 0,0846 ampères; średni opór 1,016 Ohma, średni ogół siły 0,079 Volt-Ampère; średnia siła działająca 0,072 Volt-Ampère; stopień działania 90 7 0/0, ogólna ilość elektryczności 204,055 Coulomb., rzeczywisty ubytek w wadze elektrody cynkowej 86 gramów. Krystalizowanie nie ma wcale miejsca przy elementach (stosie) *Pollaka*, węgiel nie potrzebuje być nigdy zmienianym, a ubytek cynku jest prawie nieznacznym. Element taki może funkcjonować stale przez ciąg jednego roku i dla tego to zalecają go do użytku elektro-techników wyżej wspomnianego pisma fachowe.

ODEZWA.

Jeden z zasłużonych politycznych wychodźców z r. 1863, człowiek pracy, nauki, gorącej miłości ojczyzny i niepokalanego niczem żywota, skutkiem nieprzewidzianego zbiegu okoliczności, pozbawionym jest środków utrzymania w tej właśnie chwili, w której ciężka choroba żony i syna wymaga dla ich ratunku, znacznego zwiększenia codziennych wydatków. Tak wielkie nieszczęście nakłoniło niżej podpisanych, do zawiadomienia całej rodziny emigracyjnej, o rozpaczliwym położeniu jednego z braci naszych w tem przekonaniu, że rozwinięte szeroko w sercach wychodźców poczucie solidarności, będące jedyną tarczą wśród zdwojonych nieprzyjacielskich ciosów, nakłoni niejednego do udzielenia, w miarę posiadanych środków, pomocy rodzinie X. X.

Pieniądze przeznaczone dla rodziny X. X. nadsyłać można do Redakcji *Kurjera Polskiego* w Paryżu.

F. DUCHIŃSKI. — SEWERYNA DUCHIŃSKA. —
L. GADON. — K. GREGOROWICZ.

NEKROLOGJA

Tadeusz Skrzynecki inżynier, zmarł w drugiej połowie listopada 1886 roku w Genewie, gdzie od lat kilku przebywał w nabytej wiejskiej posiadłości. S. p. Skrzynecki zajmował wybitne stanowisko pomiędzy Technikami na półwyspie Apenińskim, po ukończeniu bowiem w 1868 r. Szkoły Centralnej w Paryżu, osiedlił się we Włoszech i specjalnie oddał się irygacji pól i łąk a za rozprawę w tym przedmiocie, został przez Akademię Florencką obdarzony wielkim złotym medalem. S. p. Tadeusz Skrzynecki z powodu trudnego dla Włocha brzmienia nazwiska, nazywany był Taddeo Polone. Założywszy we Włoszech przedsiębiorstwo osuszania gruntów błotnistych oraz używania nieużytków, dorobił się znacznego majątku. Ożeniony przed czterema laty z panną Jadwigą Chelmińską z Podola, w rok po ślubie zaniemógł skutkiem nagłego ataku paraliżu. Odtąd życie jego było tylko wegetacją, aż nareszcie w dniu 19 listopada 1886 przestał zupełnie cierpieć. Oprócz znacznego majątku, jaki przekazał żonie i jedynemu synowi, zapisał 100,000 lirów na stypendja

dla Techników Polaków a wykonatorem testamentu został p. Janusz Chelmiński szwagier, zamieszkały w Galicji. Zapisem tym złożył świadectwo, iż był ożywiony miłością Ojczyzny. Pamięć też jego nie zaginie, nie da się jednakże zaprzeczyć, iż byłby stokroć lepszy użytek zrobił ze swego majątku, gdyby owe sto tysięcy był zapisał na Skarb Polski, tak wielce potrzebny dla naszego narodu! Zapewno ś. p. Tadeusz Skrzynecki w chwili pisania testamentu nie wiedział o postanowieniu patriotów naszych: utworzenia Skarbu Polskiego.

CIĄG DALSZY SKŁADKI

na « Skarb Polski »

PP. Jaworowski Romuald	fr. 10 »
Gottowt Ferdynand	— 80 »
Dr. Górski z Lager	— 5 »
X. Taraszewski	— 5 »
Dudziński P. z Saint Foy	— 10 »
Wysocki W. z Saint Foy	— 25 »
Zmuda z Lyonu	— 1 »
Baranowski Fr.	— 5 »
Z przeszłej listy	— 100 »
Razem ..	241 »

Pieniądze umieszczone są tymczasowo w kasie oszczędności. — Książeczka znajduje się w biurze redakcji *Kurjera Polskiego*.

NA BANK POZNAŃSKI

PP. Ferdynand Gottowt	fr. 10 »
X. Taraszewski	— 5 »
Dudziński z Saint Foy	— 5 »
Wysocki z Saint Foy	— 10 »
Z ostatniej listy	— 5 »
Razem .	35 »

SKŁADKA

NA UTRZYMANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

PP. Geromski Aleksander z Nancy fr. 1 »	
Królikiewicz Roman	— 1 »
N. B. — Pieniądze oddane zostają każdorazowo Komitetowi.	

Towarzystwo pracujących Polaków obchodzić będzie 23-letnią rocznicę założenia tegoż towarzystwa w niedzielę 2go stycznia 1887 r. urządzając wspólny obiad w restauracji Copeaux, 43, rue de la Gaité, o godzinie 6ej wieczorem.

PRAWDZIWE PIGUŁKI MORISONA P. ARTHAUD MOULIN

Najlepsze ze środków czyszczących i przeczyszczających krew we wszelkich słabościach złego przymiotu, nadto w żołądkach, liszajach, wyrzutach skórnych i zepsuciu krwi.

Skład główny w Paryżu u p. Arthaud Moulin aptekarza, 30, r. Louis le Grand.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.